Wina i cierpienie

Noc po natknięciu się na ślad stopy tubylca, "bolesną i przykrą", jak zapisała Margaret, trójka ocalonych spędziła na pochyłym i błotnistym brzegu górskiego potoku. Przemoczeni i wyczerpani ciągłym zasuwaniem do zimnej wody, obudzili się, gdy jeszcze było ciemno, przed świtem w środę 16 maja, i podjęli wędrówkę w kierunku leżącej gdzieś w dole polany, którą dostrzegł z drzewa McCollom.

Margaret usiłowała stanąć i poczuła ból przeszywający całe ciało. Ogarnął ją strach. Po nocy miała zesztywniałe stawy, a spalona skóra na nogach była boleśnie napięta. Oparzenia hamowały przepływ krwi, która nie dochodziła do zdrowych partii skóry. Sama myśl o marszu i zjeżdżaniu w dół potoku była bolesna. Margaret nie mogła się wyprostować. "Nogi miałam sztywne, że na sam ich widok robiło mi się niedobrze".

Wystarczał rzut oka, by zorientować się, że doszło do infekcji. W dzienniku Margaret bagatelizowała drastyczne szczegóły - sączącą się ropę, granatowoczarny kolor jej martwej tkanki - miała jednak przerażającą świadomość przyczyn i zagrożenia, jakie niosły "wielkie, śmierdzące i ropiejące rany".

Na Nowej Gwinei roiło się od bakterii; mikroskopijne organizmy żywiły się zastygłą krwią źle opatrzonych ran. Połączenie spalonego ciała, braku elementarnej higieny i mrowiących się bakterii gwarantowało rozwój gangreny. Bez odpowiedniej kuracji w tak strasznych warunkach

oznaczało to obumarcie uszkodzonej części ciała, a w efekcie śmierć. Gangrena występuje w dwóch postaciach, suchej i wilgotnej. Obie są straszne, ale gorsza jest mokra. Sucha pojawia się zazwyczaj stopniowo i jest skutkiem zablokowania krążenia krwi w tętnicach. Kilkadziesiąt lat palenia papierosów może doprowadzić do gangreny suchej i stopniowego obumarcia stóp palacza. W przypadku Margaret było inaczej. Jej zainfekowane rany mogły stać się źródłem szybko postępującej i błyskawicznie zabijającej gangreny wilgotnej. Im później zaczęłoby się właściwe leczenie, tym większe byłoby ryzyko amputacji nóg. Nie koniec na tym. Wilgotna gangrena może wywołać zakażenie krwi, czyli sepsę. W dżungli sepsa oznacza śmierć. Pytanie tylko, czy zabierze swoją ofiarę w ciągu kilku dni godzin, czy dni.

Margaret zebrała się w sobie i z trudem stanęła na schorowanych stopach. Z ogromnym bólem próbowała przejść kilka kroków tam i z powrotem po nachylonym brzegu, rozluźnić stawy i zmobilizować się do dalszej wędrówki. Spojrzała na Deckera, który cierpiał co najmniej tak jak ona. Był imponująco opanowany.

John McCollom przyglądał się współtowarzyszom. Czuł się za nich odpowiedzialny, ale patrzył na nich z szacunkiem i co raz większym podziwem. A także sympatiom. Przez cały czas, idąc, zjeżdżając w dół, znosząc wszystkie niewygody, Decker ani razu nie poskarżył się na ziejącą w głowie ranę ani na inne obrażenia. A drobna pani kapral – John w myślach ze wzruszeniem nazywał ją Maggie – okazała się dużo twardsza, niż przypuszczał. Nie tylko dzielnie maszerowała ze strasznymi ranami na ręce i nogach; pociemniały jej na dodatek oparzenia na lewej stronie twarzy. Uświadomił sobie, że inne dziewczyny z WAC, które znał, a i wielu mężczyzn nie wytrzymałoby połowy tego, przez co już przeszła.

John wiedział jednak, że w miarę jak zaogniały się rany i wdawała się w nie infekcja, jego towarzysze zaczynali opadać z sił. Był pewien, że zaatakowała ich już wilgotna gangrena, i bał się, że jeśli samoloty szybko ich nie znajdą, zostanie sam.

Nie zdradził tego ani Margaret, ani Deckerowi; starał się opanować strach. "Byliśmy na ziemiach uznawanych za terytorium łowców głów, nie mieliśmy środków medycznych ani schronienia. Trafiliśmy na odludzie. Mój brat bliźniak zginął we wraku. Musiałem zaopiekować się tamtą dwójką. Nie chciałem myśleć o tym, że miałby, tam zostać zupełnie sam, dlatego robiłem, co mogłem, w tym samym stopniu dla nich, co dla siebie".

Był zdecydowany ratować Margaret i Deckera, ale podjął osobistą decyzję: jeśli ekipy ratunkowe zaniechają poszukiwać, musi w jakiś sposób dotrzeć do spławnej rzeki i zbudować tratwę, albo jeśli będzie to konieczne, wędrować na piechotę. Popłynie albo pójdzie aż do oceanu, choćby i 150 mil. Wróci do Hollandii, a potem do rodziny. Nie mógł uratować brata, ale postanowił, że ocali siebie i zaopiekuje się maleńką siostrzenicą.

Zrobi wszystko co w jego mocy, by ratować Deckera i Margaret. Jeżeli jednak pokona ich gangrena, wróci sam.

Na śniadanie była woda i landrynki, wciąż, trzeciego dnia po katastrofie, jedyne ich pożywienie. Podzielili je według kolorów, jedli najpierw czerwone, a kiedy mieli ich dość, przerzucali się na żółte i tak w kółko. Decker żartował, że to dobry sposób na zmianę diety. Mieli papierosy, ale zapalniczka Johna wyschła, a zapałki zmokły. Kiedy szykowali się do marszu i zawijali swoje zapasy w żółte plandeki, powędrowali ku kawie.

 Cudownie byłoby siedzieć znów w kantynie nad tym paskudztwem – westchnął Decker.

 Och, tak – Margaret nie wiedziała czemu, ale nie czuła szczególnego głody, mimo ze nic nie jadła od ostatniego lunchu z kurczaka i lodów przed trzema dniami.

Brzeg potoku opadał teraz zbyt stromo, a przedzieranie się przez zarośla dżungli było niemożliwe. Ostrożnie zsunęli się z dwuipółmetrowej skarpy do górskiego strumienia i ruszyli wodą przed siebie. Znów wdrapywali się na zwalone kłody i zjeżdżali na siedzeniach w dół wodospadów. Margaret ze łzami w oczach starała się wytrzymać. Stopy rwały ją przy każdym kroku. Decker wlókł się razem z nią. Wyforsował się tak daleko, że stracili go z oczu.

Margaret była na skraju paniki.

- Zostawił nas i poszedł, i wziął ze sobą całe jedzenie – krzyczała. – Umrzemy z głodu. – Upadła w wodę. Po raz pierwszy od chwili, gdy w płonącym samolocie przemknęło jej to przez głowę, pomyślała o poddaniu się.

Decker, zwykle najspokojniejszy z całej trójki, miał tego dość. Obrócił się na pięcie, czerwony jak sierżant prowadzący musztrę. Margaret nie zacytowała w dzienniku całej jego tyrady, ale z zakłopotaniem przyznała, że nazwał ją "wałkoniem" i "kapitulantem". Czy był to z jego strony sposób, by ją zmobilizować, czy przejaw autentycznej wściekłości, słowa dobrał właściwie i skutecznie.

"Wkurzył mnie tak, że chętnie bym go zabiła – napisała. – Wstałam jednak i pokuśtykałam wzdłuż strumienia jeszcze raz. Rychło dogoniliśmy McColloma."

Margaret niełatwo przyznawała się do błędu, ale niemal natychmiast poczuła wyrzuty sumienia. John był silny i niezawodny; prowadził ich i pomagał, choć tłumił w sobie rozpacz po śmierci brata, być może bardziej bolesną od jej oparzeń. "Wstydzę się do głębi, że choć przez chwilę w niego zwątpiłam, nawet w napadzie histerii" – notowała.

Wiadomość, że Gremlin Special nie wróci w przewidzianym czasie na lądowisko Sentani, wstrząsnęła dowództwem Fee-Ask w Hollandii. Nieobecność samolotu i brak łączności radiowej niemal na pewno oznaczał katastrofę, czyli konieczność poszukiwań. W bazie zakładano od początku, że ludzie przeżyli i należy ich znaleźć, nastawiano się więc na misję ratowniczą, a nie na odszukanie szczątków i oddanie ich rodzinom.

Fee-Ask, należąca do wielkiej bazy lotniczej, mogła niemal bez ograniczenia dysponować pilotami i samolotami. Fakt, że członkowie załogi i pasażerowie zaginionego samolotu byli kolegami, przyjaciółmi i podwładnymi szefów, dawał gwarancję, że organizatorzy akcji poszukiwawczej dostaną wszystko, czego zażądają. Stawkę podnosiły jeszcze szczególne okoliczności – dziewięć dziewczyn WAC na pokładzie.

Nie ma żadnych powodów, by sądzić, że pułkownik Ray Elsmore i inni oficerowie Fee-Ask działaliby z niniejszą determinacją, gdyby Gremlinem lecieli wyłącznie mężczyźni. Samoloty transportowe rozbijały się w czasie wojny, nie zwracając specjalnej uwagi prasy. Elsmore, znając metody działania dziennikarzy, wiedział jednak, że kobiety na pokładzie Gremlina wzbudzą szczególne zainteresowanie.

lądowych i mająca na swym koncie blisko dwieście akcji. porucznik Aleda Lutz pracująca w lotnictwie wojsk otrzymywały oznaczenia za bohaterską postawę, jak przede wszystkim pielęgniarki; niektóre z nich wcześniej Traciły życie nie w boju, ale pełniąc funkcje wojskowe, do stref wojny lub w wyniku wypadków na terenie USA. organizacji humanitarnych oraz zmarłe podczas transportu cywilnie pracujące dla Czerwonego Krzyża i innych ustalić, po części dlatego że obejmowała ona także osoby amerykańskich kobiet, choć dokładną liczbę trudno Podczas II wojny światowej zginęło kilkaset

W listopadzie 1994 r. była na pokładzie szpitalnego samolotu C-47 ewakuującego rannych żołnierzy z pola walki we Włoszech. Do katastrofy doszło w bardzo trudnych warunkach pogodowych; zginęli wszyscy pasażerowie i załoga. W gronie trzydziestu ośmiu kobiet, które poniosły śmierć, służąc w amerykańskim wojsku, były człownkinie Women's Auxiliary Ferrying Squadron (kobiecej pomocniczej ekskadry transportowej), tzw. WAFS, i Women Airforce Service Pilots (kobiecej służby pilotów sił powietrznych), czyli WASP. Pilotowały samoloty wojskowe nieuczestniczące w walkach, uwalniając od takich zadań pilotów-mężczyzn biorących udział w wojnie powietrznej.

Guam i Okinawą. japońską kamikadze w pobliżu wyspy Leyte, między "Comfort", amerykańskiego zaatakowanego przez dwudziestoośmioosobową załogą szpitalnego okrętu pielęgniarek zginęło wraz całą zaledwie dwa tygodnie przed katastrofą Gremlina sześć przez Niemców terenie szpitala w bitwie pod Anzio. A pielęgniarek zabitych na zbombardowanym i ostrzelanym dwie osoby. Do wyjątków należała śmierć sześciu budziła zainteresowanie, ale najczęściej ginęła jedna lub Każda śmierć kobiety podczas II wojny światowej

W bazie w Hollandii śmierć poniosła od tamtej pory tylko jedna kobieta z WAC. W lutym 1945 r. utonęła w Pacyfiku szeregowa z Zachodniej Wirginii. W przeddzień pogrzebu zrozpaczone przyjaciółki postanowiły oddać jej honory flagą WAC z zielonego i złotego atłasu. Okoloną frędzlami, z profilem grackiej bogini wojny Pallas Ateny w środku. Na całej Nowej Gwinei takiej flagi nie było. Materiał do jej uszycia by w Hollandii "równie nieosiągalny jak sople lodu". Mimo to grupka kobiet do czwartej rano szyła flagę z australijskich prześcieradeł barwionych roztworem żółtych tabletek

przeciwmalarycznej atabryny i czerwonej antyseptycznej maści Merthiolate podkradzionych z izby chorych.